

Dr. Fryderyk Zoll

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Jeszcze kilka uwag o rozporządzeniu waloryzacyjnym.

Dzięki uprzejmości Redakcji „Ruchu” otrzymałem powyższe uwagi prof. Brzeskiego w odbiciu szczotkowym, przyczem szanowna Redakcja wyraziła życzenie, abym napisał swą opinię o kwestii, czy można zmienić rozporządzenie waloryzacyjne. Żałuję niezmiernie, że z powodu innych prac terminowych nie mogę uczynić zadość życzeniu szanownej Redakcji w tej mierze i w ten sposób, jakby tego wymagała doniosłość sprawy i wytworna naukowa forma powyższego artykułu prof. Brzeskiego. Ograniczyć się muszę do kilku uwag, rzeczy niewyczerpujących. Ale przecieź lepsza odpowiedź krótka, niż żadna.

Naprzód co do kwestji, czy można zmienić rozporządzenie z dnia 14. maja? Na to pytanie dał odpowiedź nasz ustawodawca w ustawie z dn. 31. lipca 1924 Nr. 71 Dz. U. R. P. o nowych pełnomocnictwach dla Rządu, w redakcji może nie zbyt szczęśliwej, wyrażającej jednak trafną myśl, że można rozporządzenie uzupełniać, ale nie można naruszać tego, co już zostało uregulowane (p. art. 1. lit. F. 1. 1.). Objaśnieniem tej zasady zająłem się w artykule, zamieszczonym w Gazecie Administracji i Policji Państwowej z dnia 13. września Nr. 37 p. t. „Czy można zmienić rozporządzenie waloryzacyjne?”. Nie będę tu powtarzał osnowy tego artykułu, ale przypominę jego myśli przewodnie:

Autorowie rozporządzenia z dnia 14. maja zdawali sobie jasno sprawę z tego, że rzeczą ich jest nie tworzyć jakiegoś nowego prawa lub umarzać istniejące, ale waloryzować (przerachowywać, a raczej przewartościować), t. zn. ustalić wartości zupełnie niepewnych, chwiejnych należności pieniężnych.

jakżeż bowiem rzecz przedstawiała się przed rozporządzeniem z dn. 14. maja? Rozumiano już ostatnimi czasy poniekąd, a zwłaszcza od czasu sławnego na całą Europę orzeczenia Sądu Najwyższego w procesie Fliederbaum—Kuhnke

z dn. 25. lutego 1922 r. o spłatę pewnej wierzytelności: hipotecznej z pożyczki, budzić zaczęła się świadomość, że wobec katastrofalnej deprecjacji pieniądza, prawu nie odpowiadają z reguły ani spłaty w nominalnej wysokości, ani spłaty według równi złota, że dłużnik wierzycielowi powinien spłacać sumy jakieś wyższe od nominalnych, a niższe od ekwiwalentów w złocie. Ale ile? Na to pytanie nie dało odpowiedzi orzeczenie Sądu Najwyższego, jako orzeczenie kasacyjne i nie dawała jednolitej odpowiedzi praktyka sądowa. Każdy niemal sąd innych trzymał się norm, w judykaturze panowała chwiejność i rozbieżność, a ogólną wskazówkę Senatu Małopolskiego S. N. z dn. 5. czerwca 1923, aby waloryzować wierzytelności hipoteczne w zasadzie według pełnej „wewnętrznej wartości”, uznano w kołach prawniczych i gospodarczych ogólnie za błędną i za niezgodną z owym doskonałym orzeczeniem z dn. 25. lutego 1922 i ze sprawiedliwością, Nasz Sąd Najw. pierwszy wypowiedział w powyższem orzeczeniu trafną i dobrze umotywowaną zasadę co do spłat pożyczek hipotecznych iż wobec deprecjacji pieniądza, wierzycielom należy się więcej, aniżeli suma nominalna, ale nie należy im się suma równa ekwiwalentowi złota. Jakkolwiek teza to raczej negatywna niż pozytywna, jednak właśnie na tej negacji polega jej wartość. Jest ona bowiem naprzód obaleniem fałszywego jakby dogmatu: „marka równa marce”, w który ślepo wierzono i przez który wyrządzono straszne krzywdy. Sąd Najw. nie powiedział pozytywnie, ile należy płacić i w tej wstrzeźliwości okazał artyzm, Powiedzieć w osnowie orzeczenia tego nie mógł, jako instancja kasacyjna, ale byłby mógł dać wskazówkę w motywach, czego — bardzo trafnie — nie uczynił. Jednak kto umnie między wierszami czytać, ten bez trudności odnalazł tam wezwanie pod adresem ustawodawcy, że jego to jest rzeczą, naprzód dać podstawę do odpowiedzi na pytanie, „ile się wierzycielom należy”. Tego wymaga zasada państwa nowożytnego o podziale władz. Ustawodawca to wezwanie zrozumiał i dzięki wnioskowi Rządu w ustawie z dn. 11. stycznia 1924 r. wyraził przepis o przerechowaniu należności pieniężnych, który stał się podstawą dla Rządu do wydania rozporządzenia waloryzacyjnego.

Milczenie Sądu Najwyższego co do pytania „ile”, przedstawia więc większą wartość, anieliby ją miała najlepsza pozytywna odpowiedź.

Oto powody, dla których sławny cywilista Oertmann swą pracę o „Geldentwertung” mógł zakończyć słowami, że

Sąd Najwyższy młodej Republiki zawstydził orzeczeniem z r. 1922 stare trybunały niemieckie.

Do orzeczenia z dnia 25 - go lutego 1922 roku napisałem obszerną glosse i wykazałem w niej, że, jakkolwiek marka polska przez żadną ustawę (oczywiście przed r. 1924) nie została pozbawiona funkcji pieniądza i środka umarzania wypłat, jednak mimo to dłużnicy wierzycielom wobec szalonej deprecjacji marki polskiej winni płacić znacznie więcej, aniżeli sumy nominalne w tytułach prawnych oznaczone lub z nich wynikające, a to z trzech powodów, uznanych we wszystkich trzech kodeksach, obowiązujących na ziemiach polskich: 1) z powodu znaczenia t. zw. woli dorozumianej stron; 2) z powodu prawnego obowiązku dłużnika wypełnienia zobowiązania tak, jak tego wymaga uczciwość w obrocie; 3) z powodu norm zakazujących dłużnikowi bogacenia się niesłusznego z krzywdą wierzyciela. Ta przezemnie broniona teza spotkała się z ogólnem uznaniem, ale przecież nie dawała i ona odpowiedzi, dla potrzeb obrotu wystarczającej, na to ciągle aktualne i powracające pytanie: Ile się należy wierzycielom? Na to pytanie — jak wyżej zaznaczyłem — sądy nasze nie dawały żadnych zadawalniających odpowiedzi, bo dawać ich nie mogły dla braku dość skonkretyzowanych w ustawie zasad. Udawanie się do sądów uważano więc prawie za grę w loteryję (bez żadnej winy sądów). A zresztą czyż wszyscy dłużnicy i wierzyciele, którzy nie chcieli lub nie mogli swych sporów załatwić ugodowo, mieli podejmować kosztowne procesy sądowe?

W tych warunkach zapanował chaos, zupełna niepewność prawna. Nikt nie wiedział, co ma i co winien w zakresie pretensyj pieniężnych. Wierzyciele najbiedniejsi przyjmowali bezwartościowe spłaty lub sprzedawali swe pretensje za bezcen. Spekulacja rozpanoszyła się, a z nią wyzysk gospodarczo najślabszych.

Oto dlaczego nasz Ustawodawca — chcąc jak najrychlej zaradzić złemu — polecił Rządowi w ustawie z dn. 11. stycznia b. r. nietylko „ustalić relację marek polskich” do złotego, ale nadto i „przerachować” t. zn. przewartościować pieneżne zobowiązania publiczne i prywatno-prawne.

Rozporządzenie z dn. 14. maja spełnia to zadanie co do zobowiązań prywatno-prawnych, a swemi przepisami ułatwia i upraszcza w wysokiej mierze funkcję sądów. Zamiast bowiem, by sądy według swobodnej oceny ustalały w każdym przypadku, po myśli wyżej przezemnie wskazanych trzech zasad kodeksowych, ile należy się wierzycielom, Rząd z polecenia Ustawodawcy w rozporządzeniu z dn. 14. maja do-

konał masowo dla różnych typów zobowiązań ustaleń prawnych i faktycznych, na podstawie których strony same, lub w razie potrzeby sądy, mogą oznaczyć łatwiej niż dotychczas wysokość należności. Te ustalenia są różne i granice ich różne, stosownie do różnych typów zobowiązań. Raz przepisy podają wprost stawki procentowe, jak przy pożyczkach, ale pozwalają wyjątkowo odstępować od nich; drugi raz określają miarę waloryzacji wartością środków pokrycia: to znów nie określając żadnych ścisłych podstaw, ograniczają się tylko do ogólnych wskazówek w ramach których sędziemu pozostaje rozległa władza dyskrejonalna. Dla autorów rozporządzenia zadaniem może najtrudniejszym było znaleźć granice, do których w rozporządzeniu ustalenia podstaw faktycznych i prawnych waloryzacji powinny być nastąpić. Sądzę, że autorowie te granice naogół odnaleźli i zachowali w sposób trafny. Naturalnie, że, jak w każdej kwestji polityki prawodawczej, i tutaj zdania mogą być różne. I dlatego nie dziwię się prof. Brzeskiemu, że co do tych granic jest innego zdania i że wolałby mieć ustalenia w rozporządzeniu o wiele dalej idące — wszak podobne zapatrywania występowały i w komisji, która opracowywała rozporządzenie. Jednak dziwię się, że po tylu smutnych doświadczeniach, znanych z historii, zwłaszcza z pierwszych lat XIX wieku, prof. Brzeski, patrząc na dzisiejsze stosunki prawne i gospodarcze, podnosi jeszcze myśl jednolitej stopy waloryzacyjnej dla wszystkich zobowiązań.

Ale jakiegokolwiek bądź w tych kierunkach zajmiemy stanowisko, nie powinno być wątpliwości żadnej, że ustalenia w rozporządzeniu raz dokonane czy to w właściwej, czy niewłaściwej granicy, w mierze słusznej, czy niesłusznej, powinny mieć powagę rzeczy rozstrzygniętej, osądzonej, po wagę *rei iudicatae* — wszak przez te ustalenia uregulowano pewne prawa podmiotowe — a myśli wprowadzenia w nich nowych zmian należy odsuwać i odpierać, jako sprzeczne z zasadami państwa praworządnego. Słowo *res iudicata* podkreślam, bo ono charakteryzuje funkcję i cel rozporządzenia waloryzacyjnego, tj. ustalenie po myśli zasad prawa cywilnego w szczegółowych przepisach różnych podstaw waloryzacji, któreby w braku rozporządzenia sądy na podstawie tychże samych zasad musiały ustalać w poszczególnych procesach.

Jednak o ile ustaleń takich niema, wolno Rządowi uzupełnić rozporządzenie, bo przez to nie narusza żadnych praw nabytych.

Oto co głównie podnieść należało z mego artykułu ogło-

szonogo w „Gaz. Adm.” z 13 go września — w odpowiedzi na pytanie szanownej Redakcji, „Ruchu”, czy zmienić można rozporządzenie waloryzacyjne. Zresztą odsyłam Czytelników „Ruchu” do tegoż artykułu, a nadto do krótkiej mej rozprawki która w piśmie wiedeńskim „Wilrtschaftliche Nachrichten” pojawi się w najbliższych dniach w zeszycie poświęconym specjalnie Polsce.

W powyższych mych uwagach zająłem już stanowisko obronne wobec zarzutów prof. Brzeskiego, dotyczących „celowość” rozporządzenia, tudzież wobec jego żądania, by przystąpić do zmiany rozporządzenia.

Sąd naogół ujemny o rozporządzeniu i „pałącą konieczność naprawy” złego uzasadnia prof. Brzeski, oprócz zarzutów wyżej przezemme zaznaczonych, głównie tem, że rozporządzenie „nie mierzyło równą miarą interesów wierzycieli i dłużników i przetchyliło skutkiem tego znacznie szalę na korzyść drugich”. Widać to zwłaszcza, zdaniem jego w trzech kierunkach: Naprzód stawki waloryzacyjne są przeważnie za niskie i powinny być znacznie podniesione, by przywrócić zobowiązaniom pieniężnym wartość z chwili ich powstania; powtóre niewłaściwe ujęcie beneficium competentiae dłużnika w § 36 może bardzo ukrócić interesy wierzycieli; po trzecie rozporządzenie nie powinno było wykluczyć od waloryzacji spłat dawniej dokonanych i owszem powinno było je również objąć waloryzacją i dozwolnić przytem restytucji hipotek wykreślonych.

Pierwszy zarzut, dotyczący stawek waloryzacyjnych, został zdaje się zbyt zgeneralizowany wbrew intencjom prof. Brzeskiego. Zapewne prof. Brzesku miał tu na myśli tylko pretensje z czynności kredytowych, zwłaszcza z pożyczek, z listów zastawnych itd.; trudno przypuścić, by jego krytyka dotyczyła także wierzytelności z umów dwustronnie obowiązujących, z kupna — sprzedaży, z dzierżaw, działów spadkowych, dalej ze stosunków rodzinnych, chociaż i co do nich nie brak stawek (§§ 30, 33).

Na ten zarzut, choćby ograniczony do czynności kredytowych, nie podobna mi w tym artykule odpowiadać. Zająłoby to zbyt wiele miejsca. Sądzę zresztą, że to, co z drem Hełczyńskim powiedzieliśmy w komentarzu naszym na str. 40—48 silniej i konkretniej popiera miarę stawek przyjętą w rozporządzeniu, aniżeli artykuł prof. Brzeskiego uzasadnia ich krytykę. Prof. Brzeski zapomina, zdaje się, o tem, że kto pożycza, kto kredytuje, ten ponosi ryzyko spadku wartości pieniądza według ogólnie przyjętych zasad w prawie cywilnem, że skutkiem deprecjacji

pieniądza istniał stan kilkuletni, w którym wierzyciele, chociaż z żalem, a nawet czasem z rozpaczą przyjmowali spłaty nominalne lub sprzedawali za niższe jeszcze sumy swe pretensje, bo zgodnie z judykaturą uważali, że ich wiarytelności, traciły ciągle na wartości na równi z obniżaniem się wartości pieniądza, który zachowywał swą funkcję umarzania zobowiązań itd. itd. Przytem dziwna rzecz. Prol Brzeski uważa za rzecz zupełnie właściwą, iż w państwach, w których nie nastąpiła tak katastrofalna deprecjacja znaków pieniężnych, jak w Polsce, w Niemczech, lub w Austrii. „nikt nie myśli o waloryzacji” (tak jednak nie jest, gdyż np. we Francji bardzo poważnie zaczynają zajmować się kwestją waloryzacji); uważa więc za zgodne ze sprawiedliwością, że np. w Czechach wierzyciel hipoteczny musi. zadowolnie się spłatą szóstą czy siódmą części wartości pożyczonej sumy, a, w Polsce rażą go stawki od 15—50 proc. równi złota, Coprawda waloryzacja listów zastawnych, emitowanych przez kilka zakładów w Polsce, jak słusznie zauważył prof. Brzeski, znacznie niżej wypadnie; jednakże zarzut stąd nie może być podniesiony przeciw autorom rozporządzenia, ale przeciw dyrekcjom zakładów, które mimo rosnącej w sposób niesłychany deprecjacji pieniądza, nie wahały się przyjmować wbrew planom umorzenia spłat długów hipotecznych w bezwartościowych znakach pieniężnych, zamiast odmawiać ich spłaty lub przyjmować je jedynie w listach zastawnych.

Co do „*beneficium competentiae*” z § 36 rozp., tak groźnego, zdaniem prof. Brzeskiego, dla wierzycieli, autorowie rozporządzenia nie chcieli i nie mogli wprowadzić ścisłych norm. Chodziło o to tylko, by można uchylić lub ograniczyć waloryzację w przypadkach, w których ona ze względu na gospodarcze położenie dłużnika byłaby rażąco niesłuszną i groziła mu ruiną. Takich rzeczy nie można było załatwi inaczej jak przez normę ogólną, w ramach której sądy niewątpliwie znajdować będą właściwą drogę, wskazaną sprawiedliwością.

Wreszcie co do spłat dokonanych i hipotek wykreślonych (§ 40 rozp.), zupełnie rozumiem, iż prof. Brzeski, jak zresztą każdy, kto nosi poczucie sprawiedliwości w swym umyśle i sercu, boleje nad tem krzywdami, jakich doznali wierzyciele i pragnąłby im zaradzić. Ale tu nie ma już rady, bo leczenie byłoby złem gorszem niż choroba. Prawo i etyka, to dwie różne rzeczy. Prawo musi liczyć się i z różnemi innymi czynnikami, poza etyką i słusnością znaczącemu. Nie śmie ono zadawać lekarstw, które organizm społeczny i gospodarczy podkopać lub zniszczyćby mogły. A takim lekarstwem by-

loby w naszej kwestji niewątpliwie waloryzowanie spłat dokonanych i restytucja hipotek wykreślonych. Wprowadziłoby to okropny wstrząs i zamęt w życiu gospodarczem. Zresztą proszę wskazać mi drogę, sposób i granice dla uregulowania takiej sprawy! Problem to nie do rozwiązania. To też członkowie komisji, którzy opracowali rozporządzenie, byli w pełnej zgodzie, że spłat przyjętych bez zastrzeżenia nile może kwestionować żaden wierzyciel.

A jak co do osób trzecich. Czy im to prawo służy? Oczywiście, że tak, o ile przepisy dzielnicowe takie prawo uzasadniają. Prof. Brzeski zarzuca autorom rozp., że w niem wyraźnie „nie zaznaczyli, iż spłaty mogą być zakwestionowane przez osoby trzecie, jeżeli ich przyjęcie miało cechy rozmyślnego działania na ich szkodę”. Czyli innemi słowy w rozporządzeniu należało przepisem takim, jak go proponuje prof. Brzeski, uregulować jedną z najtrudniejszych instytucyj w prawie cywilnem, t. j. roszczenia pauliańskie w odniesieniu do spraw waloryzacyjnych — instytucję w każdej dzielnicy inaczej unormowaną, zwłaszcza w b. dzielnicy austr. i pruskiej przez nader misterne i złożone przepisy. Pominąwszy niewykonalność merytoryczną tego zadania, Rząd przekroczyłby granice swego pełnomocnictwa, gdyby takie normy do rozporządzenia wprowadzał, skoro wolno mu było tylko waloryzować należności pieniężne, ale nie zmieniać przepisów prawa cywilnego o prawach osób trzecich.

Wreszcie końcowa uwaga. Prof. Brzeski podejmując myśl obrony pokrzywdzonych jego zdaniem przez rozporządzenie wierzycieli, znajdzie oczywiście bardzo licznych zwolenników. Przedewszystkiem będą nimi wszyscy wierzyciele, a zastęp to ogromny, zwłaszcza, gdy do nich dodamy byłych wierzycieli, niewątpliwie skrzywdzonych przez zapłaty już dokonane. Każde hasło zmiany rozporządzenia będzie zawsze popularne. Ale, jeżeliby prof. Brzeski doczekał się zrealizowania swych projektów, to może być pewny, że znajdą się potem tacy, co silnie zaatakują dokonane zmiany i zażądadają znowu zniżki stawek. A poparcie tych żądań będzie nawet łatwe i również bardzo popularne wśród wszystkich dłużników. I t. d. i, t. d. Res porro tractatur, sed non finitur.

Nie sędzę ani na chwilę, by rozporządzenie było doskonałe; wiem tylko, na jak sumiennej pracy jest oparte. Ależ czy, wprowadzając zmiany, nie pogorszymy go, zamiast poprawić? Co lepsze, a co gorsze, — to przecież kwestja nie poznania jakiejś prawdy, ale polityki i celowości, o których sąd jest tak różny, jak różnemi są indywidualne ludzkie poglądy. Ale nile

ta obawa mnie trapi, czybyśmy zmieniając, znaleźli zawsze lepszą drogę; sam po licznych doświadczeniach chętniebym niejedną szczegół w rozporządzeniu zmienił. Jednak o co innego mi chodzi: Ze zmianami łączyłoby się całkiem inne niebezpieczeństwo, a raczej wprost zło nieuchronne. Wpadlibyśmy znowu w tę niepewność w stosunkach prawnych, z której nas rozporządzenie waloryzacyjne w znacznej mierze wydobyło; a co gorsze, podkopalibyśmy w Polsce jeszcze raz powagę prawa i poszanowanie praw nabytych.